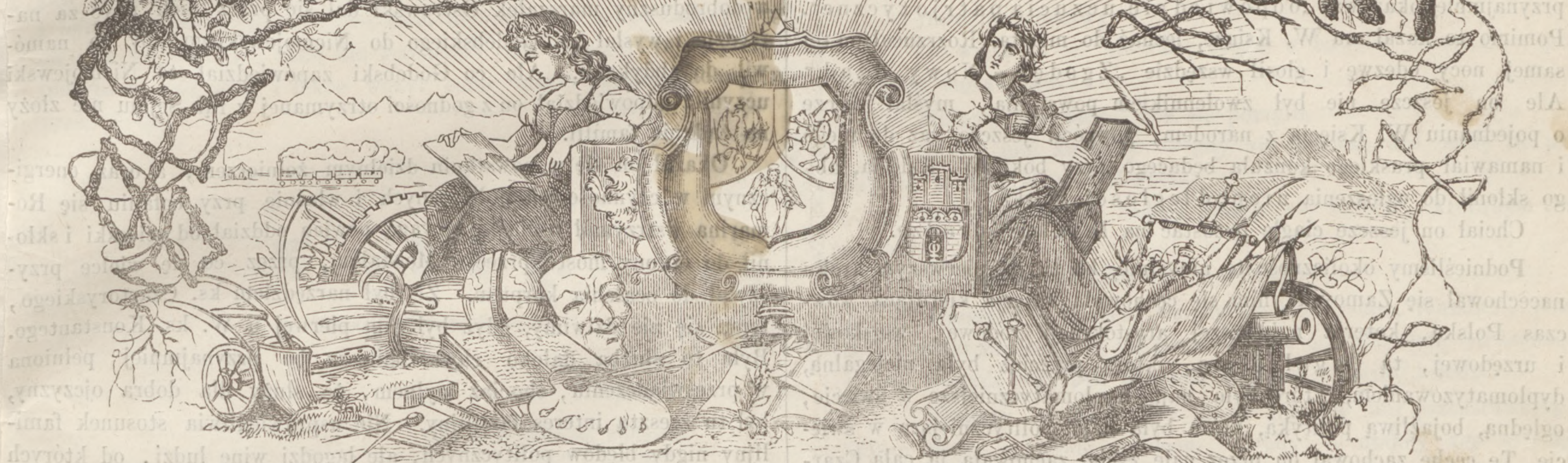



**Rok II.** **1868.**

Przedpłata w miejscu i dla abonentów „Dziennika Lwow.“

| | |
|---|---|
| rocznie | 8 zlr. — ct. |
| półrocznie | 4 „ — „ |
| ćwierćrocznie | 2 „ — „ |
| Pojedynczy numer | — „ 20 „ |

**Nr. 5.**

**2. Lutego.**

Dla prenumerujących z osobną przesyłką pocztową

| | |
|---|---|
| rocznie | 8 zlr. 50 ct |
| półrocznie | 4 „ 30 „ |
| ćwierćrocznie | 2 „ 20 „ |
| W w. ks. Poznańskiem ćwierćrocznie | 1 tal. 15 sgr. |
| We Francji — ćwierćrocznie | 6 franków. |


## Gł. Władysław Zamoyski.

Nie pierwszy to i nie ostatni zapewne z rodziny Zamoyskich, który zajmował stanowisko męża publicznego w narodzie, miał sposobność i środki do pozyskania przeważnych wpływów i umiał z nich korzystać.

Należąc do jednej z pierwszych rodzin arystokratycznych w Polsce, przyzwyczajonej widzieć zawsze jednego lub drugiego z członków swoich u steru spraw narodowych, odziedziczył Władysław Zamoyski i ambicję rodzinną do kierowania ile możności wszystkiem, co czyniono w ojczyźnie albo dla ojczyzny, i stanowisko po temu.

Widzimy Władysława Zamoyskiego już od początku jego publicznego działania, od powstania w r. 1830, wywierającego znakomitą działalność na tok spraw publicznych.



Generał Władysław Zamojski.

Powstanie 29 Listopada zastało Zamoyskiego w 27 roku życia podporucznikiem, jednym z trzech Polaków, którzy byli adjutantami W. Księcia Konstantego (byli niemi pułkownik Turno i kapitan Trembicki). Był on uczniem tej samej szkoły podchorążych, z której to wyszło pierwsze hasło do powstania, ale wyszedłszy z niej już od kilku lat (służył bowiem 5 lat w linji nim został adjutantem) nie miał snać z podchorążymi bliższych stosunków. Nie miał on zresztą, będąc jeszcze w szkole, stosunków z tą młodzieżą, która wrzała pragnieniem czynów dla zbawienia swojej ojczyzny. Sam powiada Zamoyski, że go żadne nie spotkało zwierzenie od tych, co przygotowali wybuch 29 Listopada „że stale potępiał wszelkie tajémne knowania i że był policzony „między ostygłych albo nieprzydatnych“.

Że Zamoyski był w początkach niechętny powstaniu, że niewierzył w nic, to sam wyznaje bardzo szczerze i niemasz w tem nic dziwnego, bo był on podrzędnym oficerem, pod wpływami starszych generałów i innych oficerów wyższych, o których wiemy, jak byli nieufni i niechętni z początku — a niektórzy z nich aż do końca: a od wpływów tych, które cały ruch wywołały, był Zamoyski dalekim.

Energiczne jego usposobienie i zmysł bardziej polityczny niż wojskowy, objawił się już wtedy gdy widząc nieporadność W. Księcia Konstantego, który kilka razy powtórzył: „że to sprawa polska, Polacy zaczęli, niech sobie sami radzą, ja się do niczego nie mięszam“ udał się sam na własną odpowiedzialność do Rady Administracyjnej, a mianowicie najpierwej do Księcia Adama Czartoryskiego, jako bliskiego krewnego, z naleganiem aby radzili. Był w tem spryt młodego członka arystokratycznej rodziny: pchnąć najbardziej wpływowego członka „familji“ do naczelnego działania.

Okoliczność, którą opowiadają niektórzy o Zamoyskim, że dopiero wtedy połączył się z powstaniem, kiedy mu sam W. Książe Konstanty rozkazał, stwierdza się poniekąd przez jego własne zeznanie, chociaż ulega ona niejakiej modyfikacji. Zamoyski pełnił rzeczywiście przez całą noc wiernie służbę adjutanta i on zaniósł Radzie Administracyjnej wiadomość o postanowieniu Konstantego „nie mięszać się do niczego“ on posprowadzał wszystkich członków na zebra-

nie, on wniósł potrzebę wysłania deputacji do Konstantego, która się składała z Czartoryskiego i Lubeckiego, on doniósł o tem W. Księciu i prosił o dalsze rozkazy, a gdy ten mu dał rozkaz jechać do miasta aby zasiągnął wiadomości o ruchu, oświadczył W. Księciu, że musiałby w takim razie, jeżeli się nie połączyć z powstaniem to przynajmniej okazywać „odpowiednie uczucia patrjotyczne“. Pomimo to kazał mu W. Książe, jechać do miasta. Rozrzucał on tej samej nocy odezwę i głosił wszędzie „Zgodę — Nowy Rząd.“ Ale on jeszcze nie był zwolennikiem powstania, myślał jeszcze o pojednaniu W. Księcia z narodem, powrócił jeszcze raz do niego i namawiał pruskiego konzula będącego przy boku W. Księcia, aby go skłonił do ogłoszenia niepodległości Polski.

Chciał on jeszcze ciągle pozostać na legalnej drodze.

Podnieśliśmy okoliczność tę umyślnie, bo tu na pierwszym kroku nacechował się Zamoyski, nim się cechowała koterja kierująca wówczas Polską, koterja najwyższej arystokracji rodowej, wojskowej i urzędowej, tą legalnością, która przecież była nielegalną, dyplomatyzowaniem, które było najniedyplomatyczniejsze w świecie, oględną, bojaźliwą polityką, która była najniepolityczniejszą w świecie. Tę cechę zachował on przez całe życie, zachowała ją cała Czartoryszczyzna i panuje ona u nas po dziś dzień.

Nie można jednakże odmówić Zamoyskiemu ani miłości ojczyzny, ani wielkiej waleczności żołnierskiej, ani nawet energji w działaniu ale brakło pewnych stałych zasad politycznych, brakło charakteru politycznego.

Ogłoszenie niepodległości przez W. Księcia, do czego Zamoyski chciał go nakłonić, było półśrodkiem, Konstanty czuł to instynktowo, i oburzył się na to. Zamoyski brał rzecz uczuciowo i ośmielił się nawet do robienia temu despocie wyrzutów, za brak zaufania do niego. — Skończyło się na tem, że Konstanty wysłał Zamoyskiego do miasta znowu „po wiadomości“ upoważnił go robić co mu się podoba „ale nic w jego imieniu.“

Pomimo tego Zamoyski jeszcze ciągle odgrywał „rolę pośrednika“ (jak się sam wyraża) między Konstantym a nowym rządem i powstrzymał nawet odejście Strzelców konnych do miasta wtedy, kiedy ich W. książe już sam uwolnił od obowiązku strzeżenia swojej osoby. Niepierwej przyłączył się do powstania aż wymógł na Konstantym pisemne pozwolenie dla wojska polskiego zostającego przy nim „połączyć się ze swoimi w Warszawie“ a dla siebie formalną odprawę. Zamoyski pokładał w tym obowiązek honoru, aby nie puścić W. Księcia, aż osoba jego bezpieczną będzie.

„Nie sądziłem, pisze Zamoyski, by mi mój obowiązek co więcej względem niego nakazywał; względem ojczyzny zaś czułem, że potrafię prędko odkupić to pierwsze opóźnienie, bo w samejże nadziei, że jej kiedyś z zupełnem służyć będę poświęceniem, już najwyższe dla siebie upatrywałem szczęście.“

Przyłączywszy się do powstania był Zamoyski znowu również czynnym i gorliwym w służbie narodowej, jak nim był przed tem w rosyjskiej, a raczej w służbie W. Xięcia. Owe pismo, które wymógł na Konstantym, zwalniające wojsko polskie od posłuszeństwa względem siebie, rozesłane po wszystkich garnizonach i władzach rządowych było bardzo silnem poparciem powstania.

Następnie zajął Zamoyski ważne stanowisko w kraju przez to, że rodzina Zamoyskich postawiła cały pułk, on zaciągnął się jako szeregowiec wprawdzie, ale przewidywał każdy, że pułk został stworzony dlatego aby Władysław mógł być jego pułkownikiem. Chociaż tu ambicja osobista i familijna polityka nie małą odgrywała rolę, to jednak przysługa była dla sprawy powszechnej tak znaczną, a przewaga innych wpływów jeszcze zawsze tak wielką, że z jednej strony pozyskał Zamoyski powszechne uznanie a z drugiej zaś nie mógł on się wysunąć na kierownika sprawy publicznej. Zresztą nie uczuwał on tego potrzeby, jak długo naczelnictwo rządu było w ręku Ks. Czartoryskiego. Ale gdy się stan rzeczy zmienił, gdy Niemojewskiego zamianowano prezesem rządu, wtedy rozpoczęło się działanie Zamoyskiego. Jemu to niestety przyznać należy ową nieszczęsną scysję w armji, która się również przyczyniła do przejścia Romarina do Galicji. Chodziło tu o zmuszenie Niemojewskiego, aby ustąpił, a zmusić chciano przez to że Romarino nie połączył się z główną armją i nie miał się z nią połączyć tak długo, póki Niemojewski nie ustąpi. Chodziło o postawienie księcia Adama Czartoryskiego na nowo na czele rządu. W całej tej sprawie był Zamoyski ważną i czynną sprężyną, odgrywał tu rolę i Wielopolski a dobroduszny marszałek Ostrowski dał się przez nich użyć za narzędzie i wysłał ks. Godebskiego do Niemojewskiego aby go namówił do abdykacji. Ale co Godebski zapowiedział to Niemojewski uczynił; odpowiedział on z godności otrzymanej z rąk Sejmu nie złoży na żądanie famìlfi.

Okazał on się w powstaniu dzielnym żołnierzem, a oraz energicznym w czynnościach politycznych i właśnie przy cofaniu się Romarina wstrzymał osobistą odwagą pewien oddział od ucieczki i skłonił do obrony mostu przeciw Moskalom, przez co się wielce przyczynił do ocalenia korpusu. Że był narzędziem ks. Czartoryskiego, temu się nie dziwimy, gdyż był nim pierwej u W. ks. Konstantego. Była to służba daleko chwalebniejsza bo przynajmniej pełniona w przeświadczeniu, chociaż mylnem, że służy dla dobra ojczyzny, był tu zresztą interes familijny. Nie usprawiedliwia stosunek familijny nigdy błędów politycznych, ale łagodzi winę ludzi, od których nie można wymagać charakteru politycznego, a tak miała się rzecz z Zamoyskim.

Za daleko zawiodłoby nas szczegółowe wchodzenie w działalność Władysława Zamoyskiego na emigracji. Był on jednym z głównych podpór hotelu Lambert.

Zawsze dzielny żołnierz i dobry Polak nie zaspał żadnej sposobności służenia wojskowo, gdzie tylko był widok poparcia sprawy ojczystej.

Widzimy go tedy znowu, w r. 1849 w kampanji węgierskiej. Przybył on tam jednakże już przy końcu wojny, kiedy już wojska się cofały a Dembiński objął dowództwo. Jak w r. 1830 tak i tu przyjął Zamoyski rolę pośrednika. Lubił on zawsze dyplomatyzować, choć tego wcale dobrze nie umiał. Przybywszy do Węgier ofiarował się Koszutowi natychmiast za pośrednika między Węgrami a południowemi Słowianami. Ułatwiało mu to znacznie jego działania dyplomatyczne, że miał u wszystkich dworów i rządów istniejących wziętość, w skutek swojej wysokiej społecznej pozycji i arystokratycznych usposobień i tej zręczności, która bardzo często w dyplomatycznych czynnościach uchodzi za zdolność polityczną.

Koszut przyjął pośrednictwo Zamoyskiego. W skutek tego wysłał on swego powiernika Bystrzanowskiego do Stratimirowicza który stał oszańcowany w Titl przy ujściu Cisy do Dunaju. Pośrednictwo się nie udało. Eskortujący Bystrzanowskiego żołnierze Stratimirowicza o mało że nie utopili parlamentarza w Dunaju — taka była zawziętośc słowian do Węgrów.

Zamoyski przyłączył się tedy do głównego sztabu Dembińskiego i miał znaczny wpływ na legion polski, zwłaszcza od czasu gdy Wysocki odstąpił od komendy. Po bitwie pod Szegedynem powierzył mu Dembiński komendę kawalerji, z którejto czynności bardzo się dzielnie wywiązał. W bitwie pod Temeszwarem odznaczył się osobistą odwagą i zdolnością na komendanta. Kiedy konnica węgierska była już niezdolną do boju, zachęcił on „dla ratowania honoru oręża polskiego“ jeszcze ułanów do ataku a w skutek tego udało się potem legionowi polskiemu przejść w szyku bojowym przez granicę do Serbji. Raporta austrjackie przejęte przez legion polski poświadczały: że z całej armji powstańczej jeden legion polski był zdolnym do boju (schlachtfähig).

Po upadku węgierskiej armji było to zasługą Zamoyskiego, że Serbowie dozwolili legjonowi polskiemu przejść przez swoją dziedzinę nie żądając złożenia broni, czego od Węgrów nietylko wymagali, ale tak ściśle przestrzegali, że przeglądali polski legjon dla dójścia czy się nie ukrywa jaki Węgier między Polakami. Wpływami swojemi u rządu serbskiego uchronił Zamoyski Polaków od poddania się. Po przejściu na ziemię turecką był już Zamoyski głową korpusu. Nie miał on przyjaciół i zwolenników między swojemi, zwłaszcza wszystko co światlejsze a wolnomyślnego i niezależnego było usposobienia, było jemu przeciwne, a przynajmniej stroniło od niego. Wpływy jego

wszakże u rządów i dobre stosunki w jakich z niemi zostawał, czyniły go w trudnem położeniu Polaków, konieczną ucieczką i opieką dla wielu! Umiał on zresztą panować nad umysłami słabszemi, a nawet to, że odzierzył kierunek przypisać należy uległości Wysockiego, który chociaż niedzielił przekonań politycznych Zamoyskiego, nie miał dość sprężystości, aby z nim iść o lepszą. Wszyscy uważali Zamoyskiego w emigracji za sprężynę Księcia A. Czartoryskiego i było tak rzeczywiście. Jeden Bem nieuległ przewadze Zamoyskiego, owszem górował nad nim, ale Zamoyski nie uznawał tej wyższości plebejusza nad sobą i lekce ważył sobie nawet order nadany mu przez Bema.

D. n.

---

# Kulig.

## (Powiastka.)

My sobie jedziem kuligiem
I w noc i we dnie,
Wesołe, szalone, przednie.
Maska nas kryje, a kto chce wiedzieć,
Zkąd my i czyje, to odpowiedzieć,
Śmiechem i krzykiem
Szczéra ochota
Otwiera wrota
Bo Krakowianki i pielgrzym stary,
Żydzi, Cyganki, uderza w pary
Wróżki, diabli, nie oszusty
W puhary
Lecim saniami
I jadą z nami
Wrzawa, śmiech pusty,
Czy znasz ty polskie zapusty?

*A. Malczewski*

* *
*

Na dworze było już pochmurno a śnieg grubemi płatami słał coraz lepszą sannę. W rozległym borze Olkuskim dalekim echem rozlegał się odgłos gruchawek przypiętych do krakowskiego zaprzęgu czterech siwych koni, które rączym kłusem ciągnęły sanie. W saniach siedział jeden tylko mężczyzna, wilczurą po wyżej uszów odziany, na koźle w krakowskiej sukmanie z mągierką na bakier, siedział woźnica, powożąc czwórką siwoszów, nie imając batoga do ręki. — Gdy wyjechali z lasu, konie parskać zaczęły jakby przeczuwały, że ich bliska czeka stajnia i odpoczynek. Wkrótce też Jonek rozwinął batóg i całą siłą jakby z pistoletu wypalił trzy razy na znak, że się zbliżają do dworu. W dworze znać usłyszano trzask batoga, bo psy szczekać poczęły, a potem wybiegł stajenny, aby otworzyć wrota.

— Niech będzie pochwalony, rzekł stajenny.

— Na wieki wieków, odrzekł Jonek.

— A czy jest pan w domu?.. zapytał stajennego w wilczurę obwinięty jegomość.

— A dyć jest... prosę wielmożnego pana.

Po tej krótkiej rozmowie sanie skręciły w półkole i stanęły przed gankiem, a blask świateł zaczął migać w oknach. Wkrótce na przyjęcie gościa wyszedł Szczepan, stary sługa i za nim był w stanie zdjąć wilczurę — jużci wybiegł z pokoju młody mężczyzna, który rzucając się w objęcie przybyłego zawołał:

— Jak się masz Stachu!...

— Jak się masz Władziu!... i dwa głośne pocałunki odbiły się na policzkach witających się — a potem oba weszli do obszernej izby, gdzie na kominku jasnym płomieniem gorzał ogień. Oba siedli przy ognisku.

Władysław Morski przyodziany w czamarę — piękny mężczyzna, aczkolwiek blade jego oblicze smętnie odbijało od czarnego wąsa i kędzierzawych kruczych włosów. Znać jakaś troska osiadła mu na duszy, bo nieco zaniedbany strój dowodził jakoby unikał świata — i to był gospodarz.

Stach Zaremba, dziarski młodzian co to i do szabli i do tańca i do szklanki i rożańca!... choć blond włosy ale pełne ognia oczy świadczyły o jego żywem usposobieniu, to był nowo przybyły; był on duszą okolicznej młodzieży i dla tego gdzie tylka zawitał, tam i wesołość gościła.

— Czy wiesz po com tu przyjechał? — zapytał żywo Stanisław.

— Odwiedzieć moją pustelnię, gdzie prócz ciebie, mało kto zawita, odparł Władzio.

— Prócz odwiedzin inny mnie tu cel wiedzie.

— Bardzom ciekawy.

— Ot wiesz co — nie chcę długo w bawełnę obwijać — przyjechałem cię swatać!...

— Mnie?.. swatać!.. toś się pomylił.

— Oj nie mój kochany — gdy się dowiesz kto mnię tu przysłał, to w inną strunę uderzysz.

— Ja nie mam już żadnej istoty ne świecie, którąbym interesował.

— Ty śmiesz tak bluźnić... a Wanda?..

— Wanda!... wyrzekł wzruszony Władysław, Wanda?.. powtórzył i spuszczając głowę na piersi dodał: ona dla mnie stracona.

— Wstydź się, tak wcześnie zwątpić w świat i ludzi.

— Niestety — tak rzeczy biorę jak się mi przedstawiają. — Wiesz moją przygodę z ojcem Wandy — dumny ten szlachcic, wzgardził moją osobą — bo ja nie jestem tyle zamożny co pan starosta Chęciński — a choć Wanda znieść nie może widoku tego starego birbanta — to przecież ulegając woli ojca oddaje mu swą rękę... O tak! ona chce błyszczeć blaskiem męża, jak księżyc co błyszczy światłem słońca — chce jak każda dumna i próżna niewiasta zaćmić wszystkie sąsiadki w okolicy.·. oj te kobiety!... gdzież to was nieraz próżność zawodzi?

— A gdyby tak nie było jak mówisz?...

— Gdyby tak niebyło?... to nie podobna...

— Więc ty nie kochasz Wandy?

— Czy ja ją kocham — nie pytaj o to boś aż nadto przekonany, że jedynie dla niej zamknąłem się przed światem i schroniłem do tej pustelni.

— Więc ci oświadczam, że moja tu bytność inny może nada kierunek całej twej przyszłości.

— Mojej samotnej teraźniejszości nic już nie zmieni.

— A gdyby Wanda chciała!...

— Nie żartuj sobie Stachu.

— Tu nie ma żartu, tylko jest jeden wielki plan, w którym ty głowną odegrać masz rolę — a tymczasem poddać się musisz mej woli... tu wydobył pierścień z kieszeni i pokazując go Władysławowi dodał: a raczej woli tej, która jest panią tego pierścienia...

— O tak!.. to zakład najświętszej miłości jaki przyjęła odemnie, rzekł Władysław a pochwyciwszy pierścień, okrywał go gorącemi pocałunkami, w końcu zapytał: cóż mam czynić?

— Pojutrze jedziesz z nami na kulig.

— Ja?... na kulig?.. to nie podobna!

— Ani słowa, ten talizman nakazuje ci posłuszeństwo i błysnął mu raz jeszcze pierścieniem przed oczy.

— Lecz zkądże Wanda tu się wmięszała?...

— Uprosiła mnie aby ją ratować od starosty Chęcińskiego, bo w tobie upatruje jedyną nadzieję, że ją wyrwiesz z tego strasznego położenia.

— Ja?.. lecz jakim sposobem?

— Właśnie podczas kuligu będziesz miał sposobność widzieć się z Wandą i wyrozumiesz jej sposób myślenia, a pomnij że od tego zależeć będzie twoje i Wandy szczęście.

— Niech się dzieje wola Boża.

— A więc rzecz skończona, teraz podaj mi rękę na znak, że pojutrze będziesz z nami na kuligu u państwa Łąckich. Władysław podał mu rękę — a Stach uścisnąwszy ją, zarzucił na siebie wilczurę i wsiadł do sanek. Na zpytanie o szczegółach kuligu, o miejscu zbornem, odparł: Jutro dostaniesz szczegółową informację, bądź tylko gotów!... i lotem błyskawicy wyleciał z podwórza.

Kulig — dziś już znany tylko z nazwy — był duszą staropolskich zabaw — tych zabaw tak oryginalnych, na które żaden inny naród nie był w stanie się zdobyć — bo żaden nie posiadał w tak wysokim stopniu pojęcia gościnności, jakto u nas illo tempore bywało.

Kto zapamięta te zabawy, kto w nich brał udział, ten przyzna jak wszyscy spółbiesiadnicy jedną weselącą się stanowiły rodzinę. Zwykle celniejszy z pośród młodzieży przodował tej zabawie; do spisku tajnie prowadzonego. przystępowały zwykle dziewczęta i młode mężatki... Rozpisywano cały porządek, gdzie się mają zjechać, gdzie krótko a gdzie dłużej zabawić.

W przeddzień kuligu wysyłano arlekina z zawiadomieniem, iż do dworu zjadą kuligowi. Wtedy niesłychany ruch powstawał we dworze, bito kury, gęsi, barany, cielęta a czasem wołu całego, byle hojnie przyjąć i uczcić nieproszonych gości. Gospodarz lub gospodyni wszystkie zapasy spiżarni i piwnicy, oddawali najezdzcom, bo to był zaszczyt dla dworu gdzie kulig zjechał. — Gdy odgadnięto że czegoś w domu zabraknąć może, to w najdelikatniejszy sposób nadsyłali jedni zwierzynę — drudzy ryby inni napoje, wreszcie i sanie bywały pełne zapasów, które niepostrzeżenie dostawały się do rąk kucharzy.

Był to zaiste malowniczy widok — gdy przy blasku pochodni, długi szereg sani przemykał się po powierzchni śnieżnej, a brzęk dzwonków, trzask batogów, odgłos muzyki i okrzyki wesołych dodawały mu nader uroczego życia; orszak kuligowy zwykle z hukiem i trzaskiem zajeżdżał przed dwór na zabawę przeznaczony, a gospodarz miał się za szczęśliwego, gdy tak wesołych mógł przyjąć gości, wychodził on naprzeciw nich, witał uprzejmie, wprowadzał do sali, gdzie żona i córki przystrojone do tańca czekały niecierpliwie. Po wstępnych grzecznościach i formalnościach dokonanych na zamaskowanych, niby o błogosławieństwo do ślubu proszących, następowały tańce, wesołość, wrzawa i pijatyka.

Obok zabawy, ułatwiały się czasem niektóre interesa, godzono zwaśnionych — dokonywano narady obywatelskie, a często bardzo kojarzyły się związki małżeńskie.

Właśnie Zaremba, ten ostatni cel mając na widoku, knuł jakieś plany o których nikomu ani słowa nie wspominał. Na liście kuligowych nie zamieścił Morskiego, boby ojciec Wandy, dumny Morsztyn, nigdy nie był zezwolił, aby córka jego, lubo pod zasłoną matrony ciotki, brała udział w kuligu.

Zaremba tak zarządził, iż kulig w domu jego był zebrany a Morski dostał informację jak się ma zachować. — Ruch i rwetes panował ogromny, raz z powodu strojów jakie panny miały przywdziać, powtóre z powodu dobierania par, stu osób jakie kulig liczył. Zaremba wyciąganiem losów kto z kim ma być w parze tak pokierował, że Wanda jemu się dostała.

Było pełno ubiorów rozmaitych, a najgłówniejszą część kuligu stanowiło krakowskie wesele; Wanda była panną młodą, Zaremba jej narzeczonym, ojciec Wandy był starostą weselnym, inni byli poprzebierani za turków, tatarów, cyganów, żydów i t. p

Gdy zmierzchać poczęło, zabrzmiała muzyka, sanie zajeżdżały przed ganek jedne po drugich, a różnobarwna czereda wsiadać poczęła do sań, które z trzaskiem i hukiem ruszać poczęły z miejsca.

Zaremba z Wandą i jej ciotką, na ostatnie wsiadł sanie i podążył za drugiemi.

Gdy już głęboko wjechali w las, kazał nagle przed chatą leśniczego wstrzymać konie Zaremba.



My sobie jedziem Kuligiem.

— Wybaczcie panie, że wstąpię na chwilę do starego sługi, który mnie na rękach piastował a dziś jest chorobą złożony — trudnoby mi było bawić się, nie wiedząc o jego zdrowiu. To powiedziawszy wyskoczył ze sani i wbiegł do chaty leśniczego.

Po chwili wyszedł i rzekł: zdrowszy już!..

Rumaki pędem ruszyły z miejsca i wyprzedziły inne sanki, wjeżdżając do wsi państwa Łąckich. Wszyscy mieszkańcy chat wybiegli na gościniec podziwiając ten jedyny w swoim rodzaju widok.

Kulig niebawem wśród trzasku batogów i odgłosu dzwonków, wpadł w otwartą bramę na dziedziniec, gdzie już przebrany arlekin oczekiwał u wejścia wołając:

— Hasy!.. hasy!.. Kulig jedzie!..

Na spotkanie licznych gości wyszedł gospodarz domu wraz z żoną i córkami, którzy usiłowali rozpoznać zamaskowanych.

Następnie gdy weszli do sali, starosta weselny, zasiadł na wielkiem krześle, niby na tronie, muzyka umilkła i głucha nastąpiła

cisza, w pośród której para młoda przyklękła, prosząc o błogosławieństwo.

Starosta weselny pan Morsztyn, wyciągnął ręce nad głowy klęczącej pary i błogosławił im, następnie obdarzył ich na znak zaręczyn obrączkami.

— Wiwat!... młoda para niech żyje! — zachuczały wszystkie gardła, a ktoś z pośród gości dodał:

— Co ojciec skojarzył, to Bóg pobłogosławi!

Nalano puhary — wypito zdrowie nowożeńców, i wnet rozpoczęły się wesołe tańce.

* * *

Północ już dawno na wszystkich wybiła zegarach, niektórzy ze starszyzny, chrapią po kątach, matrony kiwają się na pół śpiące, już i tanecznice znużone, więc przypomniano sobie, że czas na spoczynek. Wszyscy zaczynają się ruszać, powstaje zamieszanie i w tym nieładzie jedni o drugich nie wiedzą. Tylko ciotka Wandy, szuka wszędzie swej siostrzenicy i znaleść jej nie może. Woła na wszystkie strony, wreszcie bieży do jej ojca pijanego i pyta o corkę — a on jej na to: zapewne z swym mężem udała się na spoczynek.

Żart ten popchnął ciotkę do rozpaczy — więc biegnie do pana Chęcińskiego, który w różowym humorze, umizgał się do córki gospodarza.

— Tak to pan pilnujesz swej narzeczonej!.. rzekła ciotka.

— Ha!.. kiedy ona tak dobrze bawi się ze swym narzeczonym, to ja pocieszam się w miłem towarzystwie panny Heleny, odrzekł obojętnie Chęciński.

Do ostateczności przywiedziona ciotka biegnie do gospodarstwa, którzy dopiero spostrzegłszy, że państwo młodzi znikli, dalej szukać i dopytywać się między służbą.

I podczas gdy największe w domu powstało zamięszanie, młoda para, w których czytelnik odgadł Wandę i Władysława, umykała po szklistym sniegu, ile konie wyskoczyć mogły.

Władysław według informacji otrzymanej od Zaremby, ubrany w te same co i on suknie, czekał w domku leśniczego, a gdy tam wpadł Zaremba — to na jego miejscu wyszedł Władysław i siadł obok Wandy. Tylko uściśnienie rąk obojga kochanków — było dla nich oznaką do poznania się i do stósownego zachowania, tak podczas błogosławieństwa jako i ucieczki. Gdy wsiadali na przygotowane w podwórzu sanie — bez dzwonków, Władysław oddał swój ubior Zarembie, który przywdziawszy go, wszedł napowrót do sali.

— Gdzie jest Wanda? ... pytali wszyscy.

— Gdy wyszedłem na podwórze, ona została przy oknie — odrzekł Zaremba i niby starał się ją odszukać.

— Wykradziona!... zawołała ciotka i Chęciński.

— Wykradziona!... powtorzyli inni, i rzucili się do koni i do broni, aby mknąć w pogoń za zbiegiem; Zaremba najwięcej okazywał gotowości i wciąż powtarzał:

— Moją narzeczoną śmiałby kto wykraść!... oho temu śmiałkowi, gotów jestem oddzielić głowę od karku.

W krótce pogoń była gotowa; a Zaremba puścił się przodem, na jej czele.

— Tędy za mną!.. wołał — tu widać świeży ślad sanek, nawet odgłos dzwonków zdala słyszeć się daje... i w przeciwną powiódł ich drogę.

Tymczasem para młoda — Wanda i Władysław — bez przestanku gnali po szklistym śniegu, aż dopadli lwowskiego szlaku.



Miecz chrobrowski.

Wanda dygotała na całem ciele, nie tyle od zimna, ile ze strachu, aby ich nie dognano — Władysław tulił do łona swoją bogdankę jedną ręką a drugą trzymał na rękojeści szabli — aby być w pogotowiu na wypadek napaści.

Ucieczka zamieniona w podróż, powiodła zbiegów aż na Ruś po za Dniestr, gdzie Władysław miał dalekich krewnych; u nich też odbył się ślub państwa młodych, których na kuligu pobłogosławił ojciec. Tam przemieszkiwali długi czas w największej skrytości tak, że prócz Zaremby nikt o nich nie wiedział.

Stary Morsztyn nie szczędził trudów aby odszukać córkę, a straciwszy nadzieję wynalezienia jedynaczki, za którą poczęło tęsknić osamotniałe serce jego, wyrażał się nieraz przed sąsiadami, iż gdyby wróciła, przebaczyłby jej ten krok nierozsądny, chociażby zięć gorszym był od Morskiego.

Dowiedział się o tem Zaremba i postanowił z tego oświadczenia skorzystać przy nadchodzących w rok po tem wypadku zapustach. Nowe zapusty — nowe zabawy, o kuligu więc począł myśleć, boć kulig być musi w krakowskiej okolicy.

Zebrawszy u siebie grono ochoczych do kuligu, oświadczył im, że wypada pocieszyć starego Morsztyna, więc mu wyprawimy kulig.

Zaledwo tę myśl podał, wszyscy się na nią zgodzili i w tydzień miał kulig zjechać na dwór Morsztyna.

W wilją kuligu wyprawiają tatara z oznajmieniem, że jutro kulig zjedzie.

Morsztyn, po utracie córki pogrążony w smutku, nie chciał przyjąć kuligu i zawołał podstarościego, aby go zostawić na swoje miejsce a sam chciał drapnąć do sąsiada. — Ależ miało to być oznaką niegościnności! rzecz w Polsce niesłychana — więc zmienia nagle zdanie i kulig przyjmuje.

Nazajutrz gdy zmierzch już zapadł, słyszeć się dał zdala odgłos dzwonków, trząsk batogów, szczekanie psów w całej wsi — i ze zwykłym hukiem i wrzawą, wpada około trzydzieści sań na dziedziniec.

Morsztyn wychodzi na przyjęcie gości — i co za dziwo!.. wszystkie maski te same co roku zeszłego były u Łąckich; to samo krakowskie wesele, ci sami turcy, tatarzy, cyganie! i gdy wchodzi do sali, jedna maska sadza go na krześle — a młoda para klęka przed nim prosząc o błogosławieństwo; Zaremba znak daje — wszyscy maski zdejmują — a przed Morsztynem... klęczy Wanda córka jego i Władysław.

Chwilkę tylko stary Morsztyn chciał opór stawiać, zżymał się — lecz gdy usłyszał słowa klęczących „przebacz nam ojcze“ łza mu się w oku zakręciła, rzucił się w objęcia córki i do swego przyciskał ją łona, tylko na Władysława gniewnym rzucał okiem.

Wdanie się Zaremby i innych przytomnych, rozbroiło gniew starego — który im w końcu przebaczył lecz za warunek położył, aby się stawił przed nim sprawca tego zamachu.

— To ja! — zawołali na raz: Wanda, Władysław i Zaremba.

— A więc to było sprzysiężenie! — krzyknął Morsztyn i na znak pojednania podał im dłoń swoją.

Nastąpiły huczne tańce, wrzawa, śmiechy, a co jeden kulig zawinił, to drugi naprawił.

*J. O.*

# Klejnoty koronne.

(Dokończenie.)

Berła były to godła najwyższej władzy i siły rządzenia narodem. Godło to, berło po łacinie sceptrum bywa w kształcie krótkiej laski, gustownie wyrobionej ze złota, srebra lub kości słoniowej. W Polsce pierwszem berłem, którego użył Bolesław Chrobry, była włócznia św. Maurycego męczennika, zmarłego w r. 280 po Chr., a która obecnie znajduje się w skarbcu kapituły katedralnej krakowskiej, Ostatnia lustracja wyżej wspomniana wylicza 4 berła w skarbcu koronnym przechowane.

1) Berło szczerozłote liczące 9 kamieni drogich, a mianowicie. 3 djamenty rznięte, 3 małe rubiny, szmaragd, szafir i topaz.
2) Berło złote małe, do korony Węgierskiej należące, u góry w listki zakończone.
3) Berło srebrne duże, pozłacane, zakończone z wierzchu w kształcie bukietu.
4) Berło srebrne małe, pozłacane.

Jabłka królewskie. Jabłko albo raczej kula z krzyżykiem na wierzchu, a wyobrażająca okrągłość świata, dawaną zwykle bywa przy koronacji królom w lewą rękę, na znak najwyższej zwierzchności, W skarbcu koronnym takich jabłek było pięć:

1) Jabłko szczerozłote, na niem kula ziemska wyrysowana a na wierzchu krzyżyk z 4 perełek i 2 rubinów.
2) Jabłko złote z krzyżykiem, przy koronacyi królowych używane.
3) Trzy jabłka srebrne, z krzyżykami, pozłacane.

Łańcuchów lustracja wykazuje 4.

1) Dwa łańcuchy złote drutowej roboty, ważące razem dukatów 744.
2) Dwa łańcuchy wyzłacane srebrne, z tych jeden w węzły, ważył dukatów 364, a drugi w pukle ważył dukatów 288.

Miecze królewskie szczególne insygnia Polskie, znajdowały się w skarbcu 4.

1) Miecz zwany szczerbiec (fig. II) za czasów Bolesława Chrobrego do koronacji używany. Miecz ten zaginął w czasie bezkrolowia po Auguście II. do koronacji Augusta III zrobiono inny miecz z napisem na krzyżu i na rękojeści. Miecz ten jako kopja dawnego znajduje się w skarbcu kościoła katedralnego w Krakowie.
2) Miecz z rękojeścią i pochwą srebrną, wyzłacaną i z herbem korony, orłem białym na wierzchu.
3) Miecz także z rękojeścią i pochwą srebrną, wyzłacaną, lecz z herbem Litwy, pogonią na wierzchu.
4) Miecz Zygmuntowskim zwany, a przysłany Zygmuntowi Augustowi przez Pawła III papieża. Rękojeść, krzyż i pochwa srebrne wyzłacane, a nad rękojeścią napis: „Sigismundus Rex justus,“ Miecz ten znajduje się także w skarbcu katedry krakowskiej.

Na tem się kończy spis klejnotów koronnych.

Gdzie się podziały te klejnoty z pewnością powiedzieć nie można. Poszlaki wszelkie mówią, że zabrane zostały przez Prusaków, którzy zajmowali Kraków i zamek 15 Czerwca 1794 r do 5 Stycznia 1796 r. Wszystko to jest więcej niż prawdopobnem, tembardziej, że niejaki Ksawery Kratzer kantor katedralny, przebywający w Krakowie podczas pobytu Prusaków, zostawił w swych pamiętnikach niezupełny wprawdzie, ale wiarogodny opis zniknięcia skarbów koronnych.

Oto co ksiądz Kratzer pisze: „Stali Prusacy w Krakowie i okolicy, aż do czasu, gdy się ostatni podział Polski zdecydował. Niejaki Zubrzycki wysłużony kapitan artylerji był wtedy magazynierem w zamku i żywił się z rodziną swoją przy Prusakach. Gdy widział, że mu bieda zagraża, powziął myśl haniebnego zabezpieczenia sobie przyszłości. Udaje się zatem do Ludwika Antoniego von Hogno, tajnego konsyljarza i pełnomocnego komisarza króla jegomości pruskiego w Krakowie, oświadczając, że jeżeli wyjedna mu urząd dostatni, to wskaże miejsce, gdzie skarbiec koronny ukryty. Stało się zadość życzeniu, bo Zubrzycki dostał nominacją na komisarza porządku w Częstochowie z pensją 180 talarów i mieszkaniem. Dopełnia tedy Zubrzycki obietnicy ostrzegając, że trzeba biegłego ślusarza zamku a dla uniknięcia w mieście tumultu, lepiej majstra takiego zkądinąd sprowadzić. Posłano więc do Wrocławia po cechmistrza ślusarskiego, tymczasem nadchodzi wiadomość, że wojska austrjackie mają zająć Województwa Sandomierskie, Lubelskie i Krakowskie Trzeba się było spieszyć. Przybywa wreszcie ślusarz ów z Wrocławia, więc Hogen, sekretarz jego Lung, generał-major Leopold von Rütz i starsi wojskowi udają się na otwarcie wskazanych drzwi. Usiłowania majstra chcącego pilnie usłużyć okazały się bezskuteczne. Pan generał radził zatoczyć armatę, twierdząc, że jednej kuli dość na otwarcie okutych wrót, Kowalski murgrabia zamku zreflektował gorących, że wystrzał wstrząśnie i zawali sklepienie. Przywołano tedy krakowskiego majstra ślusarskiego Franciszka Wejsa, ten obejrzawszy drzwi osądził, że innego nie ma sposobu, tylko spodem węgar wybić, tak aby się tam człowiek przecisnął i rygle z wnętrza zaciśnięte otworzył. Rada praktyczna, więc stanęło na tem — wyrąbano próg kamienny, otworem wpełzał się majster, krzyżowe rygle odsunął i drzwi otwarł. Oddalono przytomnych, a tylko Hogen, Lang, Rütz i murgrabia krakowski weszli do sklepu. Wzięto zamknięte i zapieczętowane puzdro i to karetą gubernatora do mieszkania jego odwieziono. Zubrzycki czekając na dziedzińcu oświadcza gubernatorowi, że w komnatach królewskich, co nieco znaleść się może. Odebrano Kowalskiemu klucze od pokojów pałacowych z poleceniem, aby się jutro z domu nie oddalał aż przyjdą. Nazajutrz z rana przybyli znów Hogen, Lang, Rütz i komendant zamku major Mach. Na pokojach Lang ponotował sprzęty i niemi się wedle stopni dziejono. Pozwolono brać klejnoty, i kapitanom, ober- i unterleitnantom, feldfeblom, kapralom i knechtom nawet. Gdy zabrano sprzęty, lustra, obicia opony, stoły i stołki wyjmowano nawet okna i posadzki, odrywając zamki, zabierając wreszcie drzwi w fasony cięte. Tak pałac królewski stał się i bez wojny pustką i ruderą, jakby po ogniu... Murgrabia Kowalski drzwi główne wchodowe żelazem okute zamknąwszy ze zgryzoty zaraz zachorował i umarł. Stróż więc zamkowy Urban klucz od bramy owej oddał Prusakom. To wszystko stało się w końcu r. 1795 bo 5 Stycznia 1796 wojsko austrjackie prusaków obluzowało w Krakowie. Austrjackiemu generałowi Toulonowi oddali Prusacy to czego już zabrać nie mogli, oświadczając: że zamek zdają, jak zastali, nie tknąwszy go.

„Z całą uprzejmą grzecznością i wiarą przyjął to oświadczenie austrjacki jenerał.“

---

# Starosta warecki w więzieniu tureckiem.

Na zgniłej słomie, w tureckich kajdanach,
Złamany wiekiem i cierpieniem blady,
Z krwią jeszcze świeżą na zakrzepłych ranach
Leży Puławski. A bratniej mu zdrady
Groza na czole wypiekła rumieńce,
I szatą bolu przyoblekła lice;
Starość skroń w białe mu ubrała wieńce
I ćmiła ogniem ziejące źrenice.
Ale tam w piersi żar miłości płonie,
Jaśniejąc w duszy rajskimi odblaski
I budzi nową wciąż nadzieję w łonie,
Nowej przyszłości urocze obrazki.
Na Anioł-pański zadzwoniono z wieży,
Co się ukryła w minaretów lesie
I głos serdeczny po nad łąki bieży
Błogosławieństwo Matki bożej niesie.
A dobrym ludziom to szczęście nie lada
Jakiego świat ten niezna i nienada.

Podniósł się z łoża starzec białopióry
I kładł na czole znak krzyża świętego
I wyschłe dłonie wzniosł razem do góry
O spokój ducha błagać Najwyższego.
Przebaczam Panie, dla braci zbawienia
Co w srogiem jarzmie na północy jęczą,
Przez święte dzieło Twoje odkupienia,
Które nam dzisiaj jest słońcem i tęczą.
Niechaj przepada czarny duch niezgody
I na mnie ginie zdrad bratnich ohyda,
I niech nam zejdzie jutrzenka pogody
A plon wolności stokrotny niech wyda.
Zamarł głos dzwonka; cichy zmrok zapada,
A starzec klęczy drżące dłonie wznosi
I z żalów swoich Bogu się spowiada
I o zbawienie dla ojczyzny prosi.

*Antoni Socha.*

---

# ROZMAITOŚCI.

— Kilkakrotnie już podnosiły dzienniki i czasopisma krajowe konieczność uchronienia od poniewierki dzieł sztuki i zabytków historycznych, i otoż nowy fakt stwierdzający jak dalece się interesujemy dziełami sztuki. Kilka dni temu przechodząc przez jedną z kamienic artysta Penter dostrzegł, jak wynoszono obraz jakiś większych rozmiarów na strych; — rozciekawiony powstrzymał niosących, a rozpatrzywszy się bliżej w obrazie, a raczej szczątkach tegoż, poznał, iż obraz ten ma swoją rzetelną wartość; — dopytawszy się więc natychmiast o właściciela, zaproponował mu, miasto wyrzucenia pomiędzy stare rupiecie odprzedanie takowego.

Można sobie wyobrazić jak wielkiem musiało być zdziwienie właściciela, który używając obrazu tego przez dłuższy czas za tacę do herbaty, z czego też na większej części takowego były plamy i zażądawszy zań tylko 2 zł. w. a. otrzymał od artysty kilkadziesiąt guldenów, za którą to sumę w rzeczy samej zakupił dyrektor tutejszej szkoły technicznej p. Reisinger rzeczony obraz. Artysta nie omylił się, po próbnem bowiem zaraz odczyszczeniu przekonano się, iż to jeśli nie oryginał samego Holbaina, to niechybnie dzieło jednego z pierwszych artystów, należących do szkoły Holbeina.

* * *

— Pracownia Teodora Szajnoka udoskonalając coraz bardziej swoje wyroby, staje się już dzisiaj raczej przybytkiem sztuki niż laboratorjum. Tak nam się przynajmniej wydało, gdyśmy oglądali „atelier“, które niedawno temu, a umyślnie w celach fotografji p. T. Szajnok wybudował. Nie chodzi nam tu tyle o świetną wykwintność urządzenia, ile o skierowanie czynności fotograficznej ku dziełom sztuki. Działania p. T. Szajnoka w tym kierunku, znane są już czytelnikom naszym z prześlicznego albumu: „Wieczory zimowe“. Mamy powód cieszyć się również nie pomału i z tej przyczyny, iż widzimy tutaj zastósowaną fotografię do tego, co jest właściwem jej zadaniem. Rozmnażać podobizny oryginalnych rysunków i malowideł artystów, oddawać rzeźbę i architekturę z całą dokładnością, do jakiej nie może się podnieść najbieglejszy kopista od ręki; zgoła zastępować litografię i rytownictwo w zdejmowaniu przedmiotów nieruchomych, martwych — oto właściwy cel fotograficznej sztuki.

Pomiędzy temi wydawnictwami p. Szajnoka, o których już wyżej wspomnieliśmy na pierwszym planie jest świeżo wydane na pamiątkę obchodu zeszłorocznej uroczystości poświęcenia wyrestaurowanych pomników fary żółkiewskiej — w rocznicę zwycięstwa Jana III pod Wiedniem: — „Album żółkiewskie“. Wydawnictwo to, oprócz tej doniosłości, jest myślą bardzo szczęśliwą, gdyż oprócz tej historyczno-artystycznej wartości, jest i będzie na zawsze pożądaną dla każdego pamiątką dnia 12 Września 1867 r. w którym to dniu tak wymownie mieszkańcy Galicji, jedną z największych narodowych rocznic uczcili. Album to, jest to wiązanka fotografii, które obznajamiają nas, z drogiemi każdemu Polakowi pamiątkami narodowemi Żółkwi.

* * *

Dumas ojciec zakroił romans, którego tytuł nie jest jeszcze znanym, ale który ma liczyć dwa miliony liter i zająć dwieście feljetonów. Widocznie autor Monte Christa potrzebuje pewnej okrągłej sumki i zrobił układ z jakimś dziennikiem na litery, które będzie nizał jak perły na nitkę. Jeżeli sprzedał litery po centimie, dostanie dwadzieścia tysięcy franków. Będzie za co jaki miesiąc *en grand seigneur* przeżyć, o co też głównie, zdaje się Dumasowi chodzi. Sława, zwłaszcza u potomności, wpływ jaki dzieła jego wywierają lub wywierać mogą, są to rzeczy dla niego podrzędne. Grunt — franki. Niedawno w kolumnach Figara, użyczających gościnności wszystkim społeczno-literacko-kulisowym skandalom i skandalikom, drukował kilka listów, w których występował we własnej obronie. Napadli go — on się bronił. Redaktor, rozumie się, z ochotą, do której podniety zaczerpnął we własnym interesie (drukować listy Dumasa, to gratka nielada dla dziennika) publikował tę obronę *in extenso.* Lecz jakiemże było jego zdziwienie, gdy otrzymał następny bilecik: „Zdawało mi się, kochany Viilemessant, iż było między nami umówionem, że mi zapłacisz po tysiąc franków za artykuł. Posłałem ci trzy czy cztery i nie myślałem beć niedyskretnym. Nie mówmy o tem. Twój A. Dumas. Artykuły owe wynosiły niewięcej jak po sto wierszy, więc ocenił wiersz po 10 franków. Ale to mniejsza. Ciekawość tej sprawy tkwi w tem, że za bronienie siebie kazał sobie płacić. To się nazywa być człowiekiem praktycznym. *Nulla dies sine linea, nulla linea sine..* gotówka. To też *wielkiemu* Dumasowi należy się sława doprowadzenia fabrykacji książek do najwyższej doskonałości.

* * *

— Byłem niedawno w sąsiedztwie, pisze jeden z korespondentów pewnego dziennika, gdzie gawędzono o tem i o owem. Jeden z reformatorów agronomji, mający się za wielkiego gospodarza, wdał się w sprzeczkę z drugim podobnym sobie, a że to była nader ciekawa w swoim rodzaju rozprawa, umyśliłem przytoczyć ją tu w całości.

Największa z tem bieda u nas; mówił ów reformator agronomji, że nic pożytecznego przyswoić się nie da. Jak gospodarował dziad, tak i wnuk gospodaruje, bo każda nowość straszy szlachcica. Wszyscy skarżą się na brak rąk do pracy; a jednak zagranicą gospodarstwa są tak urządzone, że mało rąk wymagają, maszyny ułatwiają wszystko, począwszy od pługa, skończywszy na młocarni.

Mój dobrodzieju, odpowiedział drugi, toż i u nas są tacy, którzyby około tych nowości jak się należy chodzić potrafili i dojrzeć ich umieli. Naprzykład sprowadziłem sobie niedawno pług parowy Dombasla. Pókim sam pilnował roboty, szło wszystko jak najlepiej. Pewnego jednak razu łaskawy sąsiad przyjechał domnie z odwiedzinami. Zostawiłem więc pług na opiece ludzi, którzy zawsze około niego chodzili, w tem przekonaniu, że obejść się z nim potrafią. No i co prawda, orali jeszcze jako tako. Ale przyprowadziwszy pług do domu, porządnego bąka ucięli. Szopy w której go zwykle stawiano nie zamknęli, pary nie wypuścili i poszli sobie w najlepsze gapie na kolacyą. A mój pług dalejże wio! wyjechał sobie ze szopy gdzie się mu podobało. Poorał miedze, drogi, granice, narobił mi kłopotów i processów i w końcu sam gdzieś przepadł. No, to widzisz co na parowym pługu obywatel zarobić może? Jeżeli mi nie wierzysz, spytaj się sąsiadów, a oni ci powiedzą, że to samo odemnie słyszeli.“

* * *

— Dziwne zjawisko natury. W liście, opisującym wodospad Niagary, czytamy: Dzień czwartkowy (19 grudnia) był dniem nadzwyczajnym w rocznikach wodospadu Niagary. Mocna burza wschodnia, zdmuchiwując wodę jeziora Erie ku zachodowi, spowodowała w Niagarze i w jej rzekach pobocznych, iż woda niżej stała, aniżeli kiedykolwiek pamiętano. Buffala Creek tak opadł, że wszystkie statki na dnie osiadły, a wodospad Niagara był tylko strumykiem w porównaniu zwyczajnej swej majestetycznej wielkości. Amerykańska odnoga była tak wyschłą, iż można było przechadzać się po skalistem korycie suchą nogą i wyszły na jaw w tym dniu nigdy dawniej nie odkryte tajemnice. Skały, których nigdy oko ludzkie nie ujrzało, ukazywały swą olbrzymią postać po nad powierzchnią, sprawiając wielki postrach między niemymi tych wód mieszkańcami. Do „Trzech sióstr“ mógł każdy pieszo dojść, i wielu przechadzało się bezkarnie suchą nogą tam, gdzie poprzednio ludzka noga nigdy nie postała. Lecz wodospad był cudem cudów. Woda stała o całe 20 stóp niżej, niż dawniej, a najstarszy mieszkaniec przypatrywał się tej zmianie z podziwem i drżeniem.

* * *

— Stuczne złoto. W Ameryce odkryto kompozycją do złudzenia naśladującą złoto, gdyby tylko waga nie zdradzała, że mięszanina nie jest złotem rzeczywiście. W celu utworzenia tego aljażu bierze się 100 części czystej miedzi, 17 czystej cyny, 6 magnezji, 9 winnego kamienia, 3 — 6 amoniaku i 1, 6 niegaszonego wapna. Naprzód roztapia się miedź, następnie cząstkami dodaje się wapno, magnezją, amoniak i winny kamień, mięszając razem przez godzinę, ażeby masę uczynić jednostajną; potem małemi kawałkami dorzuca się cyna, mieszając podobnież dla ujednostajnienia massy; wreszcie zatyka się tygiel i pozostawia przez pół godziny na ogniu, po czem potrzeba odszumować i czynność skończona. Kompozycja ta jest nader giętką i ciągłą, można z niej robić wszelkie gatunki drutu nadzwyczaj mocne, oraz walcować arkusze tak cienkie jak malarskie złoto, którego okiem odróżnić jest niepodobna.

---



Partja szachów.

## Odprawa Rady familijnej.

Prezes młody, lecz cóż szkodzi?
Jeźli młody dobrze wodzi,
To za kilka starszych stanie.
Że zaś jemu Ormijanie
Niosą pomoc jako krewni,
To nikogo nie rozśmieszy,
Lecz rozczuli i rozrzewni,
A Polaka to pocieszy.
Nikt nie widzi w tem nagany,
Że się łączym z Ormijany.
A ten pewno, co się sili
Na dowcipy z ujmą cudzą,
Pewnie nie wie co zrobili
I co robią, jak się trudzą
By wypłacić narodowi,
Za gościnne ich przyjęcie;
Lecz przypadkiem gdy się dowie
Zmieni swoje przedsięwzięcie,
Jeźli Polak, bez wahania
Zmaże znaki zapytania.

Mniejsza o to, gdy nie zmaże,
Jemu pisać inwentarze:
Kto ma wilka, kto papugi,
A że sam ma język długi,
Może ztąd to zawiść cała
Że go Lora przegadała.
Więc przypina ludziom łatki,
Jeźli pozór nie omyła;
Czwartkowemi to objadki
Werwę muzy swej zasila.
W jej natchnieniu i zapale
Umie w każdym dojrzeć — ale —
A licentia — poetica
W jego oczach wszystko znika,
Co chwalebne i szlachetne,
Co jest dobre i co świetne;
I ztąd dzisiaj w naszej radzie
Widzi tylko wadę w wadzie.
Niech tam sobie suszy głowę,
Że zań bierze ktoś mostowe,
Że nie schowa do kieszeni,
Co nad wszystko sobie ceni.

Ale wara tylko o tem,
Co się w gnieździe czyjem dzieje;
Wolno w oczy rzucać błotem,
Lecz nie zbierać!.. gdzie nie sieje.

*Z Rzeszowa.*

## Rada za radę.

Powiedz mi, panie łaskawy!
Jak bez wiedzy dojść do sławy?
A bez pracy dojść do mienia?
Oto sposób: zbądź sumienia,
Wpełznij się w zamożnych zamki,
Chwyć się silnie pańskiej klamki;
Butnej próżności pochlebiaj,
Prawym i zacnym uchybiaj,
Wszędzie się wściub,
Paszkwile rób,
A wpadną do gąbki
Pieczone gołąbki.

*Paifik Brzytewka.*

### Korespondencja Redakcji.

**Autorowi korespond.** Redakcja cokolwiek zamieszcza — zawsze zamieszcza li tylko na swój rachunek, ale nie na autora; prac takich nawet z których nie korzysta, nie lekceważy, a lepiej myślącymi mianuje tylko ludzi dobrze myślących.

**Panu Korwinowi.** Choćbyśmy nawet chcieli podzielać nieukontentowanie pańskie, to przecież przeciw naszemu korespondentowi występować nie możemy, lecz podajemy panu praktyczniejszą radę — ażebyś sam wprost do niego napisał — adres w Baryłkowicach.

**Ezechjelowi Zgrzędzie.** „Czyny i dzieła to źwierciadło rozwieszone w życiu człowieka, w których widzisz obraz jego ducha.“ — Że my te czyny znamy bliżej, możemy pana zapewnić.

### SPIS PRZEDMIOTÓW:

Generał Władysław Zamoyski (z portretem). — Kulig, powiastka (z ryciną). — Klejnoty koronne. — Starosta warecki w więzieniu tureckiem. — Rozmaitości. — Pszonka (z karykaturą).

J. Osiecki, wydawca. Redaktor odpowiedziany: Dr. H. Jasieński. Z drukarni E. Winiarza.